

TANCERCZKA

Joanna Parasiewicz

FRAGMENT

I

Madame Dina Pavlowa trafiła do berlińskiej szkoły prosto z Teatru Bolszoi. Wyrzuciła ją na dworzec Berlin Lehrter Stadtbahn-hof pierwsza fala rosyjskiej emigracji, ponieważ bolszewicy nie chcieli oglądać u siebie balerin. Baleriny były na nic ludziom pracy. I choć madame Pavlowa zostawiła swój kraj tak wiele lat temu, wciąż nie potrafiła mówić o nim bez smutku w oczach. Nie umiała też pozbyć się śpiewnego akcentu, gdy wymawiała niemieckie słowa. Jej ojczyzna została daleko w Moskwie, a Malka Freiman ponoć budowała się w Palestynie, jak lubił powtarzać tatko. Łączyło je jeszcze przekonanie, że ona, Malka Freiman, była stworzona do tańca. I Malka w to wierzyła choćby dlatego, że jej ciało niemal nie znało oporu; byle szpagat – francuski klasyczny czy turecki sznurek – robiła od zawsze, ot tak dla figlów, dziecinnej zabawy. Figury, które zabierały dziewczynom pracowite miesiące powtórek, jej przychodziły bez trudu. Z takim talentem należało się urodzić, choć zwykle podobnych darów od losu się nie doceniało. Dla nich, dla tych wybranych, taka umiejętność – rozciągnięcia nóg przylegających równo wzdłuż podłogi czy ściany – była niemal fizjologiczna, jak na przykład rozróżnianie smaków.

Co do wspólnego wyjścia, Malka specjalnie nie naciskała na to świętowanie. I tak żadna by pewnie nie przyszła, wygłupiłaby się tylko. Stara prawda brzmiała, że najwierniejszym przyjacielem baletnicy jest ból, i z tym należało się pogodzić, zresztą na sali o lustrzanych ścianach rzadko zawiązywały się szczere przyjaźnie. Częściej dziewczyny zawierały sojusze, tworzyły czasowe komitwy, kruche alianse, ale zawsze w obrębie danego poziomu. Słabsze trzymały się ze swoimi i aspirowały, by znaleźć się wśród tych średnich, a średnie patrzyły na nie z góry. Dawały z siebie bowiem zbyt dużo, by godzić się na życie w ciągłym cieniu, na rolę wiecznego tła dla wybranych, tych trzech najlepszych, najbardziej sprężystych, wśród których wybijała się Malka Freiman, mała wydra, która trafiła tu znikąd. Z małą wydrą nie wchodziło się w żadne układy, ponieważ była chodzącym zagrożeniem (tak o niej myślano, ale nie mówiono o tym na głos) i ponieważ faworyzowała ją Dina Pavlowa (o czym już dyskutowano głośno i chętnie).

Dlatego też, gdy otwierała drzwi przebieralni, urywały się rozmowy, a kiedy pytała o cokolwiek, odpowiadano jej milczeniem. Niczego się małej wydrze nie pożyczano, tak już się utarło, bo nikt nie miał zamiaru jej nic ułatwiać; jeśli zapodziała szpilki do koka albo pękła jej tasiemka przy poincie, radziła sobie sama. I tak wystarczająco zadzierała nosa.

Kiedyś rozżalona poskarżyła się babci Rachel. Ta odłożyła igłę, po czym ujęła dłonie Malki w swoje (miała takie o przezroczystej niemal skórze) i zajrzała jej w oczy.

– Posłuchaj, ma petite, zawsze znajdą się zdolniejsi od ciebie i tacy, od których to ty będziesz o niebo lepsza. Ale to do ciebie należy, co z tym zrobisz. Może i lepiej, że żadna nie udaje przyjaciółki, bo przynajmniej sytuacja jest jasna, a z wiekiem przywykniesz, człowiekowi z czasem garbuje się skóra. Zapamiętaj jedno, każdy nie-Żyd najpierw zobaczy w tobie Żydówkę, niezależnie od tego, co będziesz umiała i jak dobra w tym będziesz. W pewnej anegdocie żydowski krawiec naciągnął klientkę i ta wtedy stwierdziła: Wszyscy Żydzi to złodzieje. Nie powiedziała krawcy to

złodzieje, tylko wszyscy Żydzi właśnie. Ucz się zaciskać zęby, bo im będziesz wyżej, tym będzie gorzej.

Tamte rozmowy wracały w pamięci jeszcze wiele lat później, tak jakby Rachel Freiman przygotowywała swoją wnuczkę do życia w zupełnie innym świecie, który spadł wszystkim na głowy, ale nieco później.

II

Powietrze przesycali zapach butwiejących liści, wyziewy spalin oraz wilgoć mgły. Automobile spieszyły w swoją stronę, śpiewały dzwonki tramwajów. Słabe listopadowe słońce chowało się za ciężkie chmury, z których często padał deszcz. Na ulicach sprzedawcy gazet wykrzykiwali nagłówki, handlarki wciskały przechodniom parujące kiełbaski z kotła i pieczone kasztany. Od tego, co tak niedawno, odgrodziła wszystkich gęsta zasłona utkana ze spuszcanych z balkonów swastyk i transparentów noszonych przez pewnych lepszego jutra obywateli. Żadnych nekrologów w dziennikach, żadnych klepsydr na słupach, żadnych ogłoszeń typu ktokolwiek widział, poszukuje się, nikt nikomu nie zaginął, nikogo się nie szukało. Część mieszkańców po prostu zapadła się pod ziemię. Adres z kartki, zapisany naprędce, znalazła bez trudu. Już po chwili stanęła przed budynkiem jak wryta. Ulica, numer i dzielnica się zgadzały, to był nocny klub. Do gabinetu Gigi Zazou pokierowała ją podejrzliwa woźna. Na drzwiach wisiała tabliczka Impresario, ale co to mogło oznaczać, Malka nie była pewna.

– Jeśli się tu zjawiasz, to znaczy, że jesteś tym odkryciem Diny. – Gigi Zazou zmierzyła ją wzrokiem. Siedziała w obracanych fotelu owinięta w jedwabne kimono w wymalowane żurawie. Miała pełen makijaż, długie czerwone paznokcie, a na stopach poranne pantofle z puszkami. Jej włosy starannie ułożone w fale połyskiwały złocistą miedzią. – Nieoszlifowany diament we własnej osobie. No nie gap się tak, na rany Chrystusa! Masz jakoś na imię?

– Malka Freiman.

– Nie możesz mieć na imię Malka. – Impresario się skrzywiła, po czym zapaliła papierosa. Dziewczyna nigdy nie widziała, aby kobieta tak ostentacyjnie się zaciągała.

– Z takim imieniem równie dobrze mogłabyś sobie przyczepić żółtą gwiazdę Dawida na czoło z napisem: Celuj, nie pudłuj. Nie wiem, czy ktoś ci to mówił, Malko Freiman, ale w dżungli najlepiej sprawdzają się dwie zasady: prawo pięści albo prawo sprytu; czyli ścigasz i zabijasz pierwsza albo oszukujesz, kamuflujesz się, a potem ewentualnie zabijasz. – Gigi zaciągnęła się i wypuściła obłoczek dymu. Na ustniku zostawiała raz za razem krwiste smugi szminki. – Głupie żaby w dżungli patagońskiej mają jaskrawe plamy, by otruć albo udawać, że to potrafią. A jak im Bozia poskąpiła tych plam, to są zielone jak liść, na którym wypatrują owadów. Kamuflowanie się również jest sztuką. A jeśli te żaby nie są z pierwszej ani drugiej grupy, to znaczy, że już nie żyją. Rozumiesz, co mówię? Obudź się, laleczko, mieszkasz w takiej dżungli i jeśli chcesz przetrwać, musisz być sprytniejsza od przeciwnika. Więc od dziś, dla własnego dobra, jesteś Lulu, taka przyjacielska rada. Nie dziękuj.

– Lulu? I tak jest bezpieczniej?

– Oczywiście. Z czym ci się kojarzy Lulu?

– Chyba z niczym szczególnym.

– Otóż to. A co widzisz, mówiąc: Malka Freiman?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Powiem ci, kogo ja mam przed oczami. Otóż widzę przed sobą wystraszoną i chudą jak szczapa Żydówkę, która wypęta z nory zbierać okruchy, by przeżyć. Pierwsza zasada brzmi więc: nie nazywasz się Dzień dobry, jestem Żydówką, łapiesz?

Skinęła głową, w życiu nie rozmawiała z kimś bardziej osobliwym.

– Dina mówiła, że jesteś najlepsza z grupy. Co umiesz na parkiecie?

– Wszystko.

– A konkretniej? Potrafisz wypinać tyłek i uwodzić?

Rozszerzyła oczy ze zdziwienia, a Gigi cmoknęła z dezaprobatą.

– Obawiam się, moja droga, że znalazłaś się w niewłaściwym miejscu. Nie wystawiamy tu za często Jeziora Łabędziego.

Malka przełknęła szybko ślinę. I co teraz? Naprawdę nie miała dokąd iść.

– Czy mogę pani pokazać, co potrafię?

III

Frank Rauber, syn generała, zjadł obiad z Ingrid Stern i Karoline Blum tego samego dnia, w którym poznał Führera – pięknego, słonecznego poniedziałku 13 czerwca 1938 roku. Frank od dawna nosił legitymację NSDAP, podobnie jak inni członkowie rodziny Rauberów, poza Bastianem oczywiście. Partyjna Ausweis Franka w krwistoczerwonej okładce ze złotą swastyką na przodzie miała zabawny numer – 942942. Co do partyjnej doktryny, Frank zasadniczo zgadzał się z oficjalną linią, że im, Niemcom, wyrządzono krzywdę. Nie rozumiał również, dlaczego jego naród oskarżano o zło tego świata, ani nie pojmował, w jaki sposób mają traktować serio narzucone reparacje w wysokości stu trzydziestu dwóch miliardów marek, kwoty do spłacenia niewykonalnej i wziętej z sufitu. To po prostu było absurdalne i niesprawiedliwe, ponieważ światowym konfliktem były zainteresowane wszystkie ówczesne mocarstwa, nie tylko Niemcy. Tak uważał Frank, ale w przeciwieństwie do swoich rówieśników nie palił się do armii. Owszem, odnalazł się świetnie na Akademii Wojskowej, niemniej daleko bardziej niż armijny dryl interesowały go innowacje, po studiach pragnął zacząć pracę w zakładach Mercedes-Benz albo Bayerische Motoren Werke AG. Taki miał plan. Ojciec zaś, Emil Rauber, miał wobec niego plan zgoła inny. Frank, według niego urodził się właśnie do urzeczywistnienia idei niemieckiego mocarstwa. Jako wytrawny strateg zdążył się też zorientować, że należało syna w tej materii przekonywać w inny sposób, stopniowo. Wybrał mu szkołę, którą sam skończył, a wcześniej, począwszy od jego piątych urodzin, uczył go jazdy konnej i strzelania oraz opłacał prywatnych nauczycieli od arytmetyki, filozofii i logiki oraz wychowania fizycznego, którzy byli odpowiedzialni za systematyczne postępy.

IV

Słuchając, kiwała przy tym głową, ponieważ argumenty płynące z czeluści odbiornika wydawały się przemyślane i do bólu logiczne: *Naród niemiecki musi pojąć, że jego przyszła egzystencja zależy od trzech czynników: wartości i czystości rasy, posłuszeństwa swojemu kanclerzowi oraz gotowości do walki.*

Czystość rasy, posłuszeństwo i nieustanna gotowość – zapisała i podkreśliła dwukrotnie.

Jak wszystkie uczennice z klasy, Ingrid zapisała się do BDM, Związku Niemieckich Dziewcząt. Zgłosiły się, bo Gruppenführerki, przewodniczące BDM, które przyszły pewnego dnia opowiedzieć w jej szkole o Związku, używały słów: *razem, przygoda, ojczyzna, przyjaźń, wyjazdy, nowe znajomości.* To działało na wyobraźnię, podobnie jak ich schludne mundurki i śmiech. Ingrid podobało się jeszcze to, że Gruppenführerki łączyło coś więcej niż głupia dziewczynska zażyłość; spajało je coś istotnego, co miało większy sens i czemu można było się oddać, poświęcić. I to było piękne.

W BDM po raz pierwszy Ingrid przeszła kompleksowe badania. Sprawdzono wzrok, słuch, postawę oraz stan uzębienia, a potem poddano konsultacji ginekologicznej. Nikt nigdy wcześniej jej nie diagnozował, nawet tuż po narodzinach w szpitalu Charité, ponieważ przed nastaniem Führera państwa bynajmniej nie interesowało, czy jego obywatelka niedowidzi, garbi się bądź straszy dziurami w zębach. A państwo Führera było dla odmiany zainteresowane każdym centymetrem jej ciała.

To z BDM wyjechała po raz pierwszy na wakacje. Z matką nie jeździły nigdzie, nawet nie ruszały się poza Berlin.